

Krzyczę na drodze niesłyszalności
Gdyż nie potrzeba mi już słów
Wpadam wciąż w wir beznadziejności
Samotność słowa powraca znów

Odbijają się od ścian puste frazesy
W mrocznej sztolni
Nie potrzeba jest już zmian
Dzisiejsza noc znów mnie uwolni
Nadchodzi on powoli, przenika
Zapadam w sen, sen

Sen owinał mnie niczym mgielny szal
Mój dziecinny kąć, pokój sprzed lat
Otworzył drzwi przeszłości wiatr
I poniósł mnie w głąb
Do środka

Na pluszowym tapczanie
Gorący, cichy oddech śpiącego dziecka
Przeplatany melodią starej pozytywki
Wielki, drewniany zegar
Wybija wciąż tę samą godzinę
A uśpiona niewinność
W objęciach snu

Nie pewnością

Czy zło zawsze w nas było?
Czy sami je tworzyliśmy?
Czy złem jest strach przed przemijaniem?
Czy przez to tworzymy zło?
Coś dławi mnie
I walczę z tym
Poprzez sen
Ktoś woła mnie
Jakiś głos
Poprzez czern
Znika gdzieś mały pokój
Melodia rozpada się w ciszy
Przede mną gdzieś zamyka się drzwi
Budzę się ja i budzi się dzień

Światło spala mnie
Miniony dzień
Odległy sen
Odległy sen